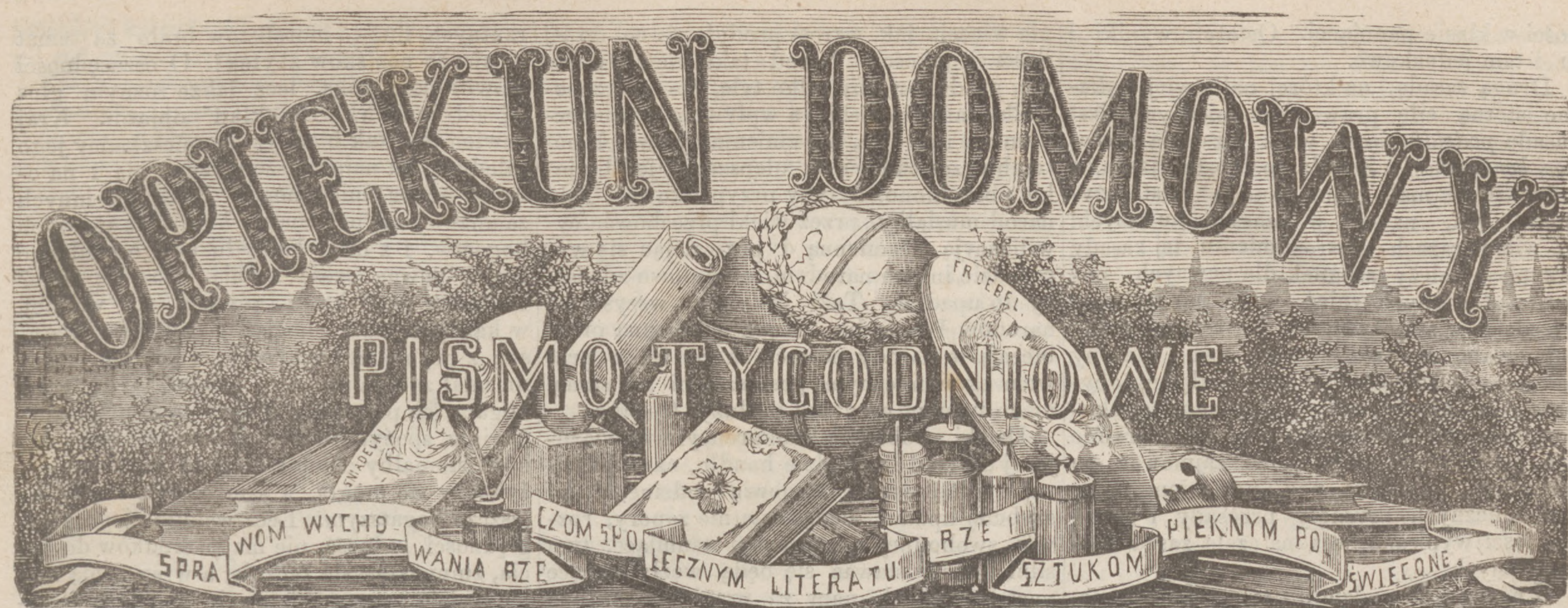
Nr. 41. Warszawa, dnia 26 Września (8 Paździe nika) 1873 roku. ROK IX.—SERYJA 3-cia



CENA PRENUMERATY
łącznie z 12-tu tomami bezpłatnego dodatku:

Warszawie z odnoszeniem do domu:			na prowincyi w Cesarstwie i Królest.:	
rocznie	rs. 3 kop.	60	rocznie	rs. 5
półrocznie	rs. 1 „	80	półrocznie......	„ 2 kop. 50
kwartalnie......	„	90		
miesięcznie.....	„	30	w Austryi rocznie	9 guldenów
			w Prusach „	5 talarów

REDAKCYJA PRZY ULICY NOWY-ŚWIAT NR. 30 (NOWY).

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Środa

Skład Główny dla pp. Księgarzy w *Warszawie* w Redakcyi przy ulicy Nowy Świat Nr. 30 nowy; w *Poznaniu* u Czapińskiego (daw. księg. Ryehtera); we *Lwowie* u Wilda Karola; *Żytomierzu* u Budkiewicza księgarza; *w Krakowie* w księgarni A. Nowoleckiego.

Numer pojedyńczy kop. 10.

ZNACZENIE EKONOMIKI.

Dziwnie przedstawia się świat, co nas otacza! Wzrost jednych narodów, upadek innych; rozpacz i nędza z jednej, przepych z drugiej strony; lśniące od złota pałace, rezydencyje bogaczów i brudne lepianki lub szpitalne łoża; brylanty i łachmany; wyuzdana swawola i niewola zupełna: oto sprzeczności, co biją w oczy swym ogromem, co litość bezskuteczną wzbudzają w tych, którzy myślą niewiele, a krótkie pytanie: *dlaczego?* kładą na ustach tych, którzy myśleć chcą i mogą. Mało słów, dużo treści! W pytaniu: *dlaczego* jedni są ubodzy a inni bogaci, ileż różnorodnych mieści się kwestyj! Co nazywamy bogactwem, jak ono się tworzy, na jakich się rozdziela zasadach, to są pytania zasadnicze, z których każde rozkłada się jeszcze na całe setki pomniejszych. Dziś już pytania te przestały być tajemnicą: ludzkość przestała żyć bez świadomości i manowcami zdążać do posłuszeństwa prawom, które nią rządzą. Powiadam, że ludzkość posłuszna jest *prawom,* gdyż w istocie, tak samo jak istnieją prawa, co ziemi koło słońca krążyć każą; jak istnieją prawa życia fizycznego; zupełnie tak samo, istnieją prawa, które *życiem społeczeństw* kierują. „Prawa dostrzeżone przez Ad. Smitha, powiada nasz Supiński, „są w świecie czysto ludzkim—prawami Ptolemeusza; ich przejście kiedyś w kalendarz ludowy, rozpocznie dopiero nową erę ludzkości, krążącej dotąd wśród świata, którego nie zna.“

Jeżeli cały ogrom objawów społecznych ogarniemy wzrokiem, i w jedną całość zbierzemy wszystkie społeczne zjawiska, to przekonamy się z łatwością, że wszystkie one grupują się koło bogactwa. Jeśli zaś w dalszym ciągu wraz z Millem i Bucklem, przyznamy, że cywilizacyja tam tylko jest możebną, gdzie istnieje dobrobyt; to twierdzenie nasze stanie się pewnikiem. Nauka, która zajmuje się prawami wytwarzania, podziału i utraty bogactw, nazywa się *ekonomiką.* Zgodnie z tym poglądem *Storch* określa tę naukę w sposób następny: „Jest ona, powiada, umiejętnością praw przyrodzonych, na których się rozwija pomyślność narodów, *to jest ich bogactwo i cywilizacyja.*“ Przyjąwszy określenie Milla, możemy słowa Storcha uważać za wskazówkę całej doniosłości tej wielkiej nauki, którą ekonomiką nazywamy.

Jeśli prawa ekonomiczne są stałe; jeśli są prawami natury, to iścić się muszą zawsze i wszędzie, i nic siły ich powściągnąć, nic biegu, jaki one nakreślają wypadkom społecznym, powstrzymaćby nie powinno. Tak jest: ekonomika, niewłaściwie nazwana *polityczną,* przez co zdawaćby się mogło, że jednego państwa tylko dotyczy, jest nauką na wskroś *społeczną* i bada prawa całemu rodzajowi ludzkiemu wspólne. Prawa zaś te z taką bezwzględną działają siłą, że zginąć musi każdy, co ich wszechwładztwu śmie się sprzeciwiać. Niech historyja służy za świadka dla słów naszych. Przed nami księga dziejów; otwórzmy ją i przeczytajmy jeden rozdział: *Rzym.* W Rzymie uderza nas to, że w chwili, kiedy upadać zaczął, z jednej strony bił w oczy nędzą, z drugiej olśniewał przepychem. Zwróćmy uwagę jeszcze i na to, że przed upadkiem Rzymu głęboko upadła jego moralność i spytajmy się: *dlaczego?* Oto dlatego, że Rzymianin pracy się wstydził, że ekonomicznej zasadzie „pracy“ posłusznym nie był, i że wskutek tego osłabły wszystkie jego życia czynniki.

Wielkie słowa ekonomisty: „narody co nie pracują i nie oszczędzają, zginąć muszą z powierzchni kuli ziemskiej,“ zasługują zaiste na to, żeby je prawem nazwano. A teraz przebiegnijmy myślą kilkanaście setek lat i zatrzymajmy się nad Wisłą w XVII lub XVIII wieku. Dziwna rzecz, pomimo tak wielkich różnic pod wielu względami, i tu jak w Rzymie, te same przyczyny te same wywołały skutki. I tu, jak tam, próżniactwo i skupienie bogactw w rękach jednej, mniej licznej klasy narodu, zrodziło nędzę klas niższych i upadek moral-

ŚLADY ŻYCIA.

XLI.

Tyle życia, ile.. w c z y n i e.

I otóż mamy nowy projekt! W N-ach 72, 73, 74 „Wieku“ nieznany autor występuje z projektem założenia u nas *„Towarzystwa porady prawnej,“* a jako motywa ku temu przytacza: potrzebę uwolnienia zwłaszcza niższych warstw społeczeństwa od tak zwanych pokątnych doradców, niemiłosiernie wysysających najżywotniejsze soki z podwalin organizmu społecznego, dalej konieczność założenia instytucyi, któraby w razie danym mogła informować co do różnych przepisów prawnych obowiązujących w różnych względach, a bez znajomości których wiele jednostek spełnia czyny prawem zabronione, nie mając pojęcia o ich karygodności i t. d. Autor obiecuje w razie poparcia przez ogół jego projektu wygotować odpowiednią ustawę dla Towarzystwa na podstawie zasad w innych krajach praktykowanych. W końcu zachęcając naszych prawników do zajęcia się tym projektem powiada, że: „byłoby pożądaną rzeczą, aby w skład Towarzystwa zechcieli wejść zarówno starsi z naszych obrońców, którzy już zaszczytne zdobyli sobie stanowisko i poważanie w sądach i u całego ogółu, jak i należący do młodszej generacyi prawników naszych, w celu zjednoczenia przedstawicieli powagi i wytrwałości z wyobrazicielami energii i chętnej pracy dla dobra ogólnego.“ Urzeczywistnieniem tego projektu zająćby się powinny połączone siły redakcyjne naszych czasopism prawnych jakoto: *Gazety sądowej, Biblijoteki umiejętności prawnych* i od czasu do czasu zaledwie dającego znaki życia *Przeglądu sądowego.* Z naszej strony projektowi temu, jak każdej zacnej myśli mającej na celu dobro społeczeństwa, życzymy powodzenia i szczerze przyklaskujemy.

* * *

Szanowny Redaktorze!

Na zasadzie wezwania Redakcyi Opiekuna Domowego do wzajemnej pomocy w kwestyi „Stowarzyszenia nauczycieli“, proszę o zamieszczenie w Opiekunie kilku uwag następnych:

W artykule p. Prawdzica z numeru 36-go Opiek. Dom. główne są dwie myśli: „Zjazd nauczycieli“—i „danie początku stowarzyszeniu.“ Urzeczywistnienie piérwszej jest prawie niemożebne, bo zbyt mało osób mogłoby się zebrać z powodu szczupłych zasobów materyjalnych i braku czasu wypływającego ze zobowiązania się, jakie już przyjęli. Wreszcie jest jeszcze jedna okoliczność, wykazująca niestosowność zjazdu na teraz, ta mianowicie że bardzo mało członków mogłoby udzielić zdania, rzeczywiście korzystnego do ułożenia ustawy stowarzyszenia, zważywszy, że do tego trzeba nauki, rozwagi i znajomości praw i bytu kraju. Nauczyciele zajmujący posady rządowe wątpię czy zechcą należeć, mając byt zabezpieczony przez

ności w klasie panującej. Ostatnie wyniki i tu i tam jednakowe.

Drugą zasadą, na której najłatwiej wykazać istotną siłę praw ekonomicznych, jest zasada *podziału pracy* wraz z zasadą *swobodnej konkurencyi*. Zasada to prosta, jasna, a jednakże jak mało pojmowano ją w starożytności, ba, nawet w czasach nowszych! W wielu razach niezrozumieniu tej zasady przypisać należy szacunek dla pewnych, pogardę dla innych zajęć, jakie napotykamy wszędzie w starożytności. Starożytność nie pojmowała, że stróż co wodę nosi i uczony pan jego, są równi sobie pod względem obywatelskim, że obaj oni ulegli nieugiętej ekonomicznej zasadzie podziału pracy, która nie pozwala jednemu człowiekowi zajmować się wszystkim. Dopiero pod naciskiem pojęć ekonomicznych prysnęły przesądy i godło równości wypisane jest na czele zasad ekonomicznych.

U nas zasada podziału pracy zaledwie rozwijać się poczyna. Ochrzczono nasz kraj rolniczym i produkty naszej ziemi zalegają rynki zagraniczne w stanie surowym; nasz przemysł drzemie. Z drugiej strony, te nędzne pozory przemysłu, jakie w kraju naszym istnieją, dlatego właśnie że są tylko pozorami, nie wydały tych wielkich owoców, jakie na zachodzie widzimy; nasz robotnik nie cieszy się tym poważaniem, jakie mu się słusznie należy, bo idea podziału pracy, nie przeszła jeszcze, że się tak wyrażę, w krew i kości narodu.

Wskutek podziału pracy, jesteśmy w możności korzystać z tego wszystkiego, co wyprodukowało całe ludzkie społeczeństwo; w zamian za to możemy nasze produkty całemu oddawać społeczeństwu. Tym więc sposobem, jak z jednej strony podział pracy, pozwalając każdej jednostce korzystać z pracy milijonów ludzi, jest nieskończenie silną dźwignią mas, tak z drugiej, zasada podziału pracy, jeśli się połączy ze swobodą konkurencyi, jest najsilniejszym węzłem, łączącym narody w jednę, nierozerwaną całość. W istocie: wyobraźmy sobie naród, który od reszty świata murem od innych, na wzór Chińczyków, oddzielićby się usiłował. Jasną jest rzeczą, że naród taki, skazany na to, aby wszystkie swe potrzeby zadawalniał sam jeden, aniby mógł myśleć o postępie, chociażbyśmy pod wyrazem „postęp“ nie pojmowali nic więcej, jak wzrost produkcyi co do jej ilości i jakości. Naród taki, nie zbywając nic, produkowałby tylko tyle, ile potrzebowałby sam dla siebie, a wpływom zewnętrznym nie ulegając, nie zmieniałby swoich potrzeb przez całe wieki; ulepszenia, jeśliby jakie poczyniono, byłyby przypadkowe. Taki naród musiałby przez wieki przechować cywilizacyją niezmienną i pozwalając się wyprzedzić innym narodom, stopniowo zdążałby do upadku. Taki jest stan wszystkich narodów Wschodu. A jak odmienną przybierają te narody postać, skoro tylko prawom ekonomicznym posłusznemi się staną, niech nam za przykład posłuży *Japonija*.

Dzięki swobodzie konkurencyi i wywiązującej się stąd swobodzie handlu, narody Europy jednę wielką stanowią rodzinę, i im szybciej upadać będą ostatnie zapory, rozwój swobodnej konkurencyi tamujące, tym silniejszemi stawać się będą węzły łączące narody. Niech nam za przykład posłużą stosunki wzajemne między Angliją i Francyją, od czasu kiedy oba te państwa prawie zniosły u siebie taryfy celne. Tu dopiero występuje znaczenie handlu: słusznie powiada Baudrillart, że handel w życiu narodów, znaczy tyleż co produkcyja; bo i na cóżby przydały się produkty, jeśliby zbytu ich nie umożebnił handel? I znowu z żalem zwrócić muszę uwagę na to, że i pod tym względem zostaliśmy poza innemi narodami. Nasza plemienna niechęć ku niemcom, mająca zresztą swoje głębsze przyczyny, wzrosła jeszcze wskutek tego, że zarzucamy im, iż przemysł i handel nasz wyzyskują. Zdaje nam się, że niechęć z tego powodu przynajmniej jest nieuzasadniona. Czyż wzięlibyśmy się sami do przemysłu i handlu, mówię tu o czasie, który chwilę obecną poprzedził, gdyby nawet nie eksploatowali go niemcy? Wątpić niestety! o tym muszę, a powątpiewanie moje opieram głównie na tym, że ekonomii nie znaliśmy, że zajęć innych oprócz rolnictwa nie umieliśmy ocenić. Dziś już chętniej garniemy się do handlu i przemysłu. Oby ten zwrot szczęśliwy trwał jak najdłużej, a z pewnością za jakie lat 30 nie będziemy potrzebowali wyrzekać na niemców.

Dotknę jeszcze jednej zasady ekonomicznej: powiem słówko o *oszczędności*. Ileż-to kazań naprawiano na ten temat! Z iluż to ambon spadały gromy przekleństw na rozrzutnych, iluż to moralistów brało za temat do swych pocisków zbytek! O oszczędności mówi i ekonomika, lecz jakże różnym głos jej od innych! Przykład objaśni. Kraj pewien jest tak biedny, że mieszkańcy jego zaledwie na najprostsze wyżywienie i na odzież grubą mieć mogą. Ktoś, od innych zamożniejszy, postanawia korzystać ze swych bogactw, i z masy kapitału swego biednego kraju, pewną część urania. Cóż się staje? Ludność tego kraju, prędzej czy wolniej, w każdym razie chociażby chwilowo, wzrasta; z nią rosną i potrzeby, a kapitał, który im miał zadość uczynić, zmalał. Gdyby ów bogacz, co pieniędzy swych użył nieprodukcyjnie, spożytkował je np. na budowę młynów, stanąłby chleb i ludność większa wyżywićby się mogła, a sam bogacz stałby się jeszcze bogatszym. Lecz wskutek jego nieoględności, ludność, nie mając środków do życia, zmniejszać się zacznie; a wraz z nią maleć będzie i zapotrzebowanie produktów, zatrzymają się w biegu fabryki bogacza, i do upadku chylić się zacznie jego fortuna. Ważny fakt i ważne jego skutki; bogacz upada dlatego tylko, że materyjalnego położenia swego kraju nie uwzględnił. Szkodząc społeczeństwu wśród którego żył, sam sobie ruinę zgotował.

Streśćmy nasze wywody. Widzieliśmy, że równość wypisaną jest na czele zasad ekonomicznych, a wolność, dodaję, jest równości wynikiem; że jedność ludzkiego rodzaju i jego dobrobyt jest ich celem, że poświęcenie dla drugich jest jednym ze środków, które do celu prowadzą. Tak jest: poświęcenie dla drugich, miłość bliźniego, jest jednym ze słów ekonomicznego katechizmu, jest ekonomicznym prawem. Ekonomika jest zbiorem praw przyrodzonych, a nie zbiorem dedukcyjnych prawideł, i jako taka o ludzkiej jednostce zapomnieć nie może. Przeciwnie, ludzka jednostka występuje wobec ekonomiki w całej pełni swych praw i swego znaczenia.

Ze słów poprzednio wypowiedzianych wypływa jeszcze i to, że prawa ekonomiczne z nieprzepartą siłą prowadzą ludzkość do jasno wytkniętych celów; że błędy popełniane ze względu na zadośćuczynienie tym prawom, były straszliwemi okupywane ofiarami; że jeśli cele owe uprzytomnimy sobie, a prawa ekonomiczne przejdą, jak mówi Su-

---

pensyją emerytalną. Prywatni nauczyciele są to prawie wszyscy uczniowie lub studenci czasowo tylko trudniący się nauczycielstwem. Są wprawdzie i starsi, którzy się trudnią początkowym nauczaniem młodzieży, lecz, że się tym zajmują z konieczności, więc są zniechęceni i niedbali. Większość wychowawców prywatnych stanowią kobiety, które bezwątpienia żądają zabezpieczenia i ulepszenia bytu swego; ale u nas zamało są jeszcze wykształcone, aby same wzięły się do dzieła. Te uwagi mogą być także wytłómaczeniem na naganę za opieszałość uczynioną przez pismo „Wiek“ w numerze 49.

Będąc sama żywo zainteresowaną tą kwestyją i pragnąc, aby jak najprędzej była już rozstrzygniętą, wierzę, że i inni interesowani również nie są obojętni; że dojdziemy do celu choć powoli, a że najtrudniejszym jest początek. Oto mały plan działania, który może będzie przyjęty jeśli lepszy dotąd nie ustanowiony. Najpierw trzeba się dowiedzieć czy stowarzyszenie liczyłoby dostateczną ilość członków, aby mogło istnieć przez stosowną sumę złożonego kapitału do obrotu i pokrycia rozchodów koniecznych. Niech więc wszyscy chcący do spółki należeć, zgłoszą się wyrażając jaką kwotę pieniędzy mogliby wnosić, przypuszczając tymczasowo projekt opłaty p. Prawdzica 20—30 do 100, corocznie—i kto żądałby wycofania całej sumy czy tylko pensyi dożywotniej po upływie 15 lub 20 lat. Przez ten czas znajdzie się pewno kilka osób, które szczerze zajmą się układem ustawy i wyjednają zezwolenie rządowe, a że Redakcyja Opiekuna tak chętnie oświadczyła swą pomoc, śmiem proponować, aby i teraz jeszcze dopomogła, *przyjmując wszelkie projektowane przezemnie zgłoszenia się* i po pewnym przeciągu czasu, trzech czy czterech miesiącach ogłosiła ich listę. Ten sposób skomunikowania się ogólnego uważam za jedynie możebny. Jeśli więc Redakcyja zgadza się na tę propozycyją, proszę swe zgodzenie zamieścić przy mojej odezwie lub w przeciwnym razie wyjaśnić powody odmowy. Czytelników zaś wszystkich, a szczególniej osoby interesowane obowiązujemy do rozpowszechniania idei użyteczności i potrzeby podobnego stowarzyszenia.

J. (z Ihumeńskiego).

Redakcyja Opiekuna Dom. najchętniej podejmuje się pośredniczenia w tej sprawie i przyjmuje wszelkie listowne lub ustne zawiadomienia o chęci należenia do spółki.

* *

Przedstawienie Ernaniego sprowadziło znaczną liczbę osób, ciekawych debiutu p. Grüdigera w partyi Don-Karlosa. Debiutant znany był już poniekąd z popisów Konserwatoryjum, gdzie od wielu lat się kształcił najprzód u p. Ciaffei'ego a obecnie u p. Pane'go. Głos dość silny i wyrobiony, podobał się ogólnie. Jeżeli jednak debiutant wystąpił jako skończony już prawie uczeń, zapytujemy, dlaczego tak uparcie trzyma głowę naprawo, utrudniając sobie przez to swobodne wydobycie głosu? dlaczego tak ciągle używa wibracyi w głosie, co nawet we włoskiej metodzie jest *mauvais genre?* dlaczego także ściąga górną wargę na wysokich zwłaszcza nutach, przez co dźwięk głosu płytszym się staje, a co nawet dla oka jest nieprzyjemnym z powodu, że zęby się odsłaniają; dlaczego nakoniec debiutant tak nieczystą ma wymowę, skoro miał sposobność od wielu lat do pozbycia się tego, choćby przez obcowanie z kolegami? Te wady wykazujemy dla dobra pana G. a kładziemy na nie nacisk tym większy, że i dawniej na popisach Konserwatoryjum spostrzegaliśmy je a teraz nawet powiększone znaleźliśmy. Pan G. ma również trochę zepsuty gust, którego może nabrał przez słuchanie niezawsze dobrych artystów włoskich, ucieka się bowiem do efektów

piński, w kalendarz ludowy: to będziemy mogli mówić o szczęśliwym na ziemi pożyciu.

Tak więc ekonomika okazuje się patologiją przeszłości, fizyjologiją społeczeństwa w chwili obecnej, i terapiją jego na przyszłość. Za tym idzie, że i w życiu codziennym, praktycznym, jesteśmy pod pieczą praw ekonomicznych i każdy szczegół tego życia od nich jest zawisły. Można śmiało powiedzieć, że połowa niepowodzeń naszych w życiu codziennym ma swą przyczynę w nieznajomości ekonomiki. *G. Lewy.*

PO CIEMKU.

POWIEŚĆ

Teodora Tomasza Jeża.

(Ciąg dalszy.)

Skądże się wziął nędzarz taki, jak Bliźniuk?

Pomyśli kto może, iż był on wyjątkiem? Bynajmniej.

W tejże samej Rokitnie, w której, zdawało się, ubóstwo racyi bytu niéma, ubogich liczyło się sporo. Wszystkie numery piesze, byli tu ubodzy; po nich szli komornicy; po tych żebracy. Rokitna, taka bogata, i tych ostatnich posiadała.

Maksym Bliźniuk należał do kategoryi pieszych; nie liczył się jednak do komorników, mieszkał bowiem osobno w chacie własnéj; nie należał do żebraków, nie widziano go bowiem ani na jarmarkach, ani na trakcie, wyciągającego rękę i proszącego o jałmużnę. Nie czynił tego ani on sam, ani nikt z rodziny jego, która liczną była.

Och! liczną była rodzina Maksyma Bliźniuka.

Za czasów pańszczyźnianych dzieci stanowiły bogactwo chłopskie: z nich bowiem formowała się spółka robocza, która stanowiła rodzaj mrowiska, znoszącego zarobki do jednego składu.

Maksym Bliźniuk miał żonę Motrę, i dzieci dziewięcioro. Posiadał więc fundament bogactwa? Gdzietam! To co dla każdego innego bogactwem by było, jego w nędzę pogrążało. Bywają warunki i warunki, na pozór jednakowe, w gruncie jednak rzeczy różne, co się wyraża przez odmienność następstw.

— Ty łajdak, Bliźniuku...—powiadali mu sąsiedzi, znajomi, ksiądz proboszcz, esauła, ekonom i arendarz—ty wielki łajdak....

Maksym na słowa te ramionami ściskał, głową kiwał i uśmiechał się.

— Maksymie, co to będzie?... — zapytywała żona.

Maksym na słowa te ramionami ściskał, głową kiwał i głęboko wzdychał.

— Kara boża....—mówili sąsiedzi, znajomi, ksiądz proboszcz, esauła, ekonom i żona.

Tamci jednak mówili to inaczej, ta zaś ostatnia inaczej. W słowach tamtych było proste stwierdzenie czynu dokonanego; w słowach Motry brzmiał żal, przebijała się boleść, dawała się czuć pretensyja do tego, co wyrok wydał i karę wymierzył, zapytywała bowiem często na pół siebie, na pół męża:

— I za cóż to?... za cóż?... W gromadzie całej my najbiedniejsi: czyż my najgorsi?... Co ty zrobił, Maksymie?.... Może ty zrobił co takiego, o czym ja nie wiem?... Kogóż Bóg dotknął tak ciężko?....

— A!...—odpowiedział Maksym na to i ręką rozpaczliwie rzucał.

— Dzieci Bóg dał nam tyle! a co dziecko, to....

Kobieta nie kończyła, lękając się wyrazu, któryby wymówić musiała.

Małżeństwo to miało dziesięcioro dzieci; na te ośmioro kalek. Z wyjątkiem córki najstarszej, Oksany, która przyszła na świat zdrowo i cało, każda przyniosła ze sobą jakiś brak lub jakiś dodatek: wykrzywienie nóg i rąk, rozrost głowy monstrualny, garb z przodu i z tyłu, przełom w kości pacierzowej, zrośnięcie członków, które rozdzielone być powinny, chrząstki na miejscu kości, etc. Ośmioro kalek zaludniało chatę, która z tego powodu miała minę muzeum potworności rodzaju ludzkiego, muzeum w nieładzie, w stanie natury, jeżeli się tak wyrazić godzi. Okazy zapełniały izbę w sposób taki, że w niej prawie miejsca swobodnego nie pozostawało. Jedne leżały, drugie siedziały, inne się czołgały, troje najmłodszych zajmowało tapczan w głębi; na brzegu zaś kobieta, matka tego rodu potworów, żółta, pomarszczona, łachmanami brudnemi okryta, a na pieńku ojciec, z wyrazem rozpaczy, który mu do oblicza, zdawało się, przyrósł.

Odkryliśmy tajemnicę nędzy Bliźniuka; nie odkryliśmy jej jednak całkowicie. Pozostaje jeszcze odnieść ją do przyczyny, która wykazać winna, że jest ona, albo wynikiem stanu normalnego, albo też wyjątkiem.

Nędzę Bliźniuka uważać można za wyjątek pod tym jedynie względem, iż dzieci wszystkie chowały się mu. Gdyby nie ta osobliwość, nie byłoby w niej nic szczególnego. Nieszczęście, jakie go w rodzinie jego dotknęło, wchodziło do kategoryi ogólnej i odnosiło się do przyczyny tkwiącej w rodzaju pomieszkań i sposobie życia, czyli, wyrażając się terminem technicznym, w warunkach higijenicznych bytowania ludowego. Pomieszkania ciasne, pokarm lichy, okrycie niedostateczne i źle zastosowane, przejścia nagłe ze stanu spoczynku absolutnego do stanu czynności gwałtownej, zaniedbanie zupełne władz moralnych, słowem, zezwierzęcenie-sprowadzało w rodzinie niejednej następstwa takie same, jakie widzieliśmy w chacie Bliźniuka; lecz były one nie widne. Antidotum na nie podawała natura pod postacią śmierci. Śmiertelność, jakiej podlegają dzieci włościańskie, jest ogromna. Onato jest wielką reparatorką nędzy, zabierając stworzenia słabe i z wadami przyrodzonemi na świat przychodzące, a pozostawiając przy życiu takie tylko, które oprzeć się mogą wpływom fatalnym braków i zbytków oddziaływających na funkcyje życiowe rodziców i organizm dzieci.

W naiwności naszej, zachwycamy się wielu rzeczami, a pomiędzy innemi: „ludkiem, chłopkami," „wioskami, chatkami." Zachwycamy się tym, jak wodospadem Nijagary, z tą myślą, iż nie małéj doznalibyśmy przykrości, gdyby nagle, w skutek przyczyny jakiejś niespodziewanej i nieprzewidywanej, znikł ten przedmiot zachwytów naszych. Owe „chatki", mijazmatów zaraźliwych pełne, wydają się nam poetyczne; owe potrawy proste, których pierwiastki pożywne dają procent nadzwyczaj mały w stosunku do objętości, wzbudzają naszę admiracyją, którą ogarniamy chleb nawet czarny, czarny dlatego, że pół na pół z ziemią. Budujemy dla siebie domy suche, wystawione na światło i na ruch swobodny powietrza; urządzamy sobie kuchnie przyspasabiające jadło posilne i zdrowe; chleb na stołach naszych musi być biały i dobrze wypieczony i .. zachwycamy się „ludkiem, chłopkami", prostotą ich życia, prostotą ich pokarmów. Zachwyt ten dużo zajmuje miejsca w kodeksach moralnych, u-

---

gorszego rodzaju jak *np.* przeciągania nut forsownych i wysokich, co raziło nawet w Verdim. Te są ważniejsze zarzuty, jakie uczynić możemy wysłuchawszy śpiewu debiutanta. Brak akcyi i ruchy wcale nie teatralne kładziemy na karb pierwszego występu, nieśmiałości i nieobycia się ze sceną. Były tam jednak rzeczy takie, które nasunęły obawę, czy p. G. będzie kiedy dobrym aktorem. Obawa ta jest skutkiem porównania jakie czyniliśmy między panem G. a jego kolegą panem Wasilewskim, który ma i zapał i uczucie, a posiada zasób intuicyi, tworzącej ruchy i akcyją, wcale szczęśliwe na tak młodego i świeżego śpiewaka. Pan Wasilewski mimo, że znacznie później zaczął się uczyć od pana Grüdigera, daleko poprawniej śpiewa i mniej ma wad w wydobyciu głosu.

* * *

Szczupłą liczbę dzieł teoryi muzyki poświęconych, powiększyła w tych czasach książka p. t. *Gramatyka Muzyki* napisana przez *Napoleona Ordę*. Aby jednak dzieło takie wypełniło istotną próżnią, winno przedewszystkim posiadać systemat wykładu, brak czego dotkliwie czuć się daje w książce pana Ordy. Przypatrzmy się temu bliżej.

Przedewszystkim w nauce harmonii, czyto dla amatorów czy dla specyjalistów, zachować należy wzorowe prowadzenie głosów; zasada przez wszystkich teoretyków przyjęta nakazuje użycie w nauce harmonii czterogłosowej, gdyż ona stanowi pełną i okrągłą całość. Pan Orda pominął tę zasadę i uczy wszystkiego na przykładach fortepijanowych t. j. na melodyi z towarzyszeniem. Takie traktowanie nauki nietylko, że ucznia nie umuzykalni, ale owszem zaciemni dobre pojęcie o muzyce i w dodatku gust mu zepsuje. Drugi błąd wykładu stanowi zbyt szybkie zaznajomienie z akordem *septymy na dominancie*, gdy uczeń nie zna jeszcze dobrze akordów *doskonałych* i ich przewrotów. Brak nam miejsca na wykazanie wszystkich błędów, które znaleźliśmy w Gramatyce Muzyki, błędów wykazujących brak gruntownej nauki, a nawet wprawy technicznej autora. Świadczy o tym wiele przykładów jakoto: na str. 74 i 75 gdzie autor unikając *kwint* równoległych wpadł i w *kwinty* i w *oktawy*, albo na str. 83 gdzie są trzy *oktawy* w głosach średnich i *unisona* w ostatnim przykładzie na tejże stronie. W zakończeniu dodajemy, że uznając dzieło pana O. za bardzo niedokładne, nie możemy pojąć, jakim sposobem autor podjął się zadania siły jego przechodzącego. Nie możemy również wierzyć, aby w dalszym ciągu pracy mógł zadowolnić wymagania, skoro o tak obszernej nauce, jaką jest kontrapunkt i fuga, obiecuje mówić w krótkości! Według nas jestto niepodobieństwo i zaiste lepiejby skorzystał ogół, gdyby pan Orda pozostawił teoryją muzyki do opracowania specyjalistom którzy zgłębili wszystkie tajemnice sztuki.

* * *

Zatwierdzoną już została przez ministra finansów *ustawa lombardu warszawskiego akcyjnego*; kapitał zakładowy tej instytucyi ma wynosić 500,000 rs. zebranych zapośrednictwem *akcyj 200 rublowych*. Założycielami lombardu są: pp. rzeczywisty radca stanu szambelan A. Zaborowski, rzecz. rad. st. K. Jankulio, radca stanu J. Statkowski, J. Rawicz i Ludwik Wolff, bankierowie; W. Wołowski obywatel i W. Sommer, ajent giełdy.

* * *

Gazeta Toruńska, opierająca skromny swój żywot raczej na ofiarach ludzi dobrej woli, aniżeli na przedpłacie niezbyt licznych abonentów, zrozumiawszy interesa stron, których mieni się być przedstawicielką, w numerze 225 z 28 września r. b. ogłasza, iż począwszy od dnia 1-go Października r. b. wy-

kładanych na użytek tych, co dobrze jedzą, dobrze piją, mają do spania łóżka wygodne i do oddychania pokoje przewietrzane.

Wielka reparatorka nędzy, śmiertelność dziecinna, nie przyszła Bliźniukowi z pomocą—czemu? na pytanie to odpowiedzieć nie umiem. Przytaczam fakt, jak się stał. Dziecko piérwsze urodziło mu się w chacie innej, w czasach kiedy się mu uśmiechała przyszłość jaśniejsza, aniżeli rzeczywitość owa, jakiej opisanie daliśmy w rozdziale poprzednim. Byłoto, lat temu piętnaście. Maksym posiadał niegdyś wszystko, co stanowić może rękojmią pomyślności włościanina: chatę własną, obejście własne, stodołę, wołów parę, krowę z cielęciem, owiec kilkoro, chlewnię, drób, narzędzia, sprzęty, żonę młodą i dziecinę malusią. Dotknęła go klęska ze strony natury. W chatę jego piorun uderzył i zapalił. Ratunek był możliwy i łatwy, chodziło tylko o to, ażeby gromada pomoc dała. Gromada zbiegła się, ale pomocy nie niosła. Kilku parobków, co posunęli byli do ognia, powstrzymał okrzyk:

— Nie godzi się!..

Pomiędzy ludem naszym panuje przesąd, skutkiem którego chłop żaden nie odważyłby się gasić ognia od pioruna. Pioruny pan Bóg ciska: gaszenie więc ognia od pioruna uważa się za grzech, za iście przeciwko woli bożej.

— Niech się pali— powiadali włościanie, przypatrując się pożarowi zdaleka—niech się pali, to dzieło boże a pan Bóg wie najlepiej, co zabrać, co zostawić...

Motra wyniosła dziecko; Maksym wynosić chciał sprzęty i narzędzia rolnicze.

— Maksymie! wołali na niego gospodarze. Nie ruszaj nic!.. to nie twoje, to Boże!.. Co z ognia wyniesiesz, to będzie kradzionym u pana Boga!.. Nie dotykaj się do niczego!..

Ogień z chaty przeszedł na chlewy i szopy, z chlewów i szop na stodołę i pochłonął wszystko. Pomieszkanie Maksyma zamieniło się w kupę popiołów, wydzielającą z siebie woń mocną pogorzeli. Przy kupie, z pochyloną w dół głową i z załamanemi rękami, stał Maksym; obok niego Motra z dzieckiem na ręku.

— Zabrał Bóg wszystko...— odezwał się mąż.

Motra rękawem oczy obtarła i poczęła obchodzić zgliszcza do koła, postępując powoli i zatrzymując się od czasu do czasu. Gdy powróciła na punkt, z którego wyszła, w następujący do Maksyma przemówiła sposób:

— Popioły te są nasze...

Maksym spojrzał na żonę wzrokiem pytającym.

— Bóg dał je nam w zamian za to, co na tym miejscu było... Mamy do nich prawo...

— Zdaje się...—odparł mąż głosem niepewnym. Cóż z tego?.

— Rozgrzebmy je i poszukajmy, czy co nie zostało...

— Może to grzech...

Kobieta ramionami rzuciła i po chwilce namysłu odrzekła:

— Nie... to nie grzech... Jeżeli tylko popioły nasze, to i to co one przysypały naszym jest... Bóg nas ukarał... za co?..

— Cicho!..—zawołał Maksym z akcentem przerażenia. Nie pytaj... *On* sprawiedliwy...

— Chciałam powiedzieć tylko, że się może pomylił..

— Gdzie też!.. Co tobie?..

— A jakżeby sprawiedliwy tak ciężko pokarać mógł człowieka, co przykazań nie łamał, posty chował, dni świąteczne święcił?..

Maksym, przerażony odwagą żony, ręką kiwał, nakazując jej tym giestem niemym milczenie. Ona jednak dodała jeszcze:

— Pomylił się.. *bih-me*, pomylił się... Nie nam był piorun ten przeznaczony, ale chmury niebo zakrywały i widok zasłaniały, więc dlatego to na naszę padł chatę... I dlatego, tym bardziej mamy prawo popioły rozgrzebać...

Rzekłszy to, położyła dziecko nieopodal, w cieniu bodiaka rozkwitłego w zawoje czerwone i zabrała się do pracy. Za przykładem jej poszedł i Maksym. Uzbroili się oboje w żerdki i rozgartywać poczęli zgliszcza. Z początku poszukiwania nie dawały rezultatów żadnych: w miarę jednak, jak praca postępowała, rezultaty pojawiać się poczęły pod postacią to przedmiotów ocalonych przez niszczący żywioł, to szczątków niedopalonych. Do piérwszych należały narzędzia i naczynia metalowe, do drugich takie, które ziemia lub glina przykryły. Motra wynalazła korale swoje, wynalazła kociołek miedziany; Maksym wydobył siekierę, bardę świder, zęby z brony, lemiesz z pługa. Odszukały się nawet przedmioty niektóre drewniane. Mąż i żona składali je na kupę, która rosła pomaleńku i urosła wkońcu do romiarów cale poważnych.

— Ot, mamy znów o co ręce zaczepić...— rzekła Motra.

— Bogu dzięki...—odparł Maksym.

Woły, w chwili kiedy piorun chatę zapalił znajdowały się na paszy, cielęcia nie było pod szopą, pozostały więc szczątki fortuny, z których można było takową odbudować. Mąż i żona, wezwawszy Boga na pomoc, wzięli się do pracy szczerze. Maksym chatę nową naprędce skleił, obiecując sobie poprawiać ją z czasem i dopełniać przybudowaniami, i rozpoczął żywot nowy na nowym miejscu, które przysposobił w sposób taki, ażeby zgóry usunąć wszelkie klęsk i nieszczęść powody: fundamenty zostały wodą święconą pokropione, w węgle głównym stanął słup jesionowy, na belku frontowym wyciosał krzyż, żegnał się, modlił i zamieszkał w końcu na wzniesionej rękami własnemi chałupie, z zupełną pod względem przyszłości ufnością.

(*D. c. n.*)

CO TO JEST ŻYCIE?

(Podług **D. Huizinga**, Prof. fizyjologii w Gronindze).

(Dalszy ciąg).

W każdej tkance znajduje się protoplazma i w każdej w pewnym czasie gra główną rolę. W niektórych trwa przez całe życie, a tylko w niewielu rola jej kończy się z czasem zupełnie, lecz i wtedy nawet zaródź stanowi główną część składową komórek, z których tkanka piérwotnie się składała. Fakt, że tkanki powstały ostatecznie z protoplazmy, odnosi się także do powstania całego organizmu, albowiem organizm składa się z tkanek. Każda żywa istota, największa czy najmniejsza, najwyżej rozwinięta czy też najprostsza, była piérwotnie tylko mikroskopijną bryłką protoplazmy, bez żadnych dodatków, nawet bez powłoczki okrywającej. Najpiérwszy zaród jajka zwierząt i zarodka roślin jest taką kulką protoplazmy, powstającą u istot wyższych czyli bardziej skomplikowanych— w organach rodzajnych organizmu matczynego; z rozmnożenia się zaś takich ziarek powstaje żyjące ciało, z całą rozmaitością przyrządów.

„Protoplazmie“ więc odpowiadają doskonale obydwa znaczenia greckiego wyrazu

---

dawać będzie tygodniowy dodatek poświęcony sprawom *handlowo-przemysłowym* i wogóle *ekonomicznym* pod tytułem: „*Nadwiślanin*“ nie podwyższając przytym dotychczasowej przedpłaty. Szczegółowy program tego dodatku obejmuje następujące działy: 1) artykuły rozumowane z dziedziny gospodarstwa społecznego; 2) korespondencyje, krytyki i referaty handlowe i przemysłowe; 3) sprawozdania tygodniowe i poglądy na obroty giełdowe, handlu zboża, wełny, drzewa, bydła, mięsa i wszelkich produktów; 4) ostatnie kursy papierów; 5) ceny ważniejszych towarów kolonijalnych, skór, metalów i t. d. 6) doniesienia o sprawach ubezpieczeń; 7) wiadomości rozmaite odnoszące się do handlu, przemysłu komunikacyj, wynalazków i postępu w rękodzielnictwie. Z celem i zadaniem tego nowego wydawnictwa obznajmiają nasnastępujące słowa samego prospektu: „Miasto *Toruń* położone na głównej i odwiecznej bo naturalnej drodze handlowej ziem objętych wielką siecią roztoku tych wód, które się zbierają w jedno koryto Wisły do Bałtyku dążącej, aby nas z zamorskiemi połączyć narodami, stawszy się teraz punktem, w którym schodzi się kilka promieni kolei żelaznej, nabrało jako miejsce handlowe niemałego znaczenia. Przytykając nadto do samej granicy jest ważnym targowiskiem dla handlu przechodowego, który prędzej czy później zakwitnąć tu musi. To mając na uwadze, a bacząc przytym na brak pisma u nas, któreby w należytej mierze interesów handlowych, przemysłowych, finansowych i ekonomicznych wogóle z praktycznej strony pilnowało, postanowiliśmy do zaradzenia potrzebie tej choć w części się przyczynić...“ Tak zacne a bezinteresowne zamiary *Gazety Toruńskiej* rzeczywiście zasługują na największe poparcie. Dlatego usilnie zalecamy ją wszystkim mieszkańcom stron tamtejszych, a szczególniej mieszkańcom Prus właściwych zbyt obojętnym podobno dotychczas na losy swego organu, gdyż takowy większą część abonentów liczy nie w Prusach właściwych lecz w Poznańskiem. Fakt ten zwłaszcza wobec coraz bardziej rozwielmożniającego się żywiołu giermańskiego w stronach tamtejszych niezbyt dobrze świadczy o zrozumieniu obywatelskich obowiązków przez ludzi, których zadaniem—walka *na kresach.*

*

Wyszedł prospekt na dzieło p. n. „*Żywoty Świętych* na wszystkie dni roku z przydaniem do każdego pożytku duchownego i właściwej modlitwy, tudzież na wszystkie uroczystości i święta krótkie nauki“ przez *Ojca Prokopa.* Dzieło to ma wychodzić zeszytami począwszy od 1 grudnia a ukończonym ma być w ciągu r. 1874. Ma obejmować 1200 stronnic i 48 rycin litografowanych (niestety!, zagranicą!..) Cena wraz z rycinami na papierze welinowym rs. 6 k. 20), z przesyłką rs. 8 kop. 40); na papierze zwyczajnym z rycinami rs. 6, (z przesyłką rs. 7 k. 20). Można prenumerować zeszytami. Wydawcą jest p. Maurycy Orgelbrand księgarz w Warszawie.

* * *

W Roczniku Towarzystwa osad rolnych i przytułków rzemieślniczych, niewiele spotykamy nowego; znajdujemy tu przemówienia i rozprawy już dawniej drukowane jakoto: Sprawozdanie z działań komitetu i zarządu za rok 1872/3 przez L. Kolnarskiego. o systemacie wychowawczym w osadach rolnych przez A. Moldenbawera, Mettray niderlandzkie, wyjątek z dzieła Johna de Liéfdel i inne. Dalej następuje lista ofiarodawców i ofiar (ogólna cyfra tych ostatnich rs. 6473 k. 75; z samych zaś prelekcyi rs. 732 kop. 56), spis zwierzchności Towarzystwa i lista członków Towarzystwa. Taki skład Rocznika nie pozwala nam dodać żadnej nowej uwagi do dawniej już uczynionych.

„protos“; nietylko jest ona piérwszą w *szeregu*, przednią, naczelną, ale i piérwszą w *czasie*, najpiérw powstającą. Wyraz „*zaródź*“ oznacza, że substancyja ta jest zarodkiem wszelkiego życia.

Lecz, to wszystko cośmy powiedzieli, nie rzuca jeszcze mostu nad przepaścią jaka rozciąga się między protoplazmą a życiem i dlatego musimy się postarać o odkrycie ściślejszego pomiędzy niemi związku.

Czym się różnią przedmioty żyjące od nieżyjących? Jakie zjawiska przedstawiają piérwsze, a które drugim nie są właściwe? Jeżeli je odkryjemy, to słusznie będziemy je mogli uważać za charakterystyczne cechy istot żyjących.

Nie jest to zbyt trudnym.

Weźmy pod uwagę pływającą meduzę. Niebieska barwa żyjącej bryłki galarety przegląda przez zieloną wodę oceanu; podziwiamy jej piękną postać. Lecz, gdyby przedmiot ten był rzeczywiście tylko bryłką substancyi galaretowatéj, a niczym więcéj; to po krótkim czasie nicby z téj postaci nie pozostało, albowiem rozeszłaby się ona, rozpłynęła w wodzie.

Weźmy teraz pospolitego ślimaka naszego, który, jak wiadomo, najchętniej przebywa w miejscach cienistych i wilgotnych; i umieściwszy go w zupełnie suchym powietrzu pod dzwonem szklanym, wystawmy na działanie wysokiej temperatury letniej, np. na 30^0 Cels. Uczyńmy to samo z martwym ślimakiem. Po trzech dniach ten ostatni skurczy się i wyschnie zupełnie, żywy zaś naodwrót nawet przez dwa tygodnie będzie pełnym, gładkim i wilgotnym, i skona dopiero w trzecim tygodniu.

Wejdźmy teraz sami do komory mającej temperaturę 10^0 a spostrzeżemy, że po kilku nawet godzinach ciało nasze będzie miało około 37^0 ciepła, tak samo jak na początku doświadczenia. Każde zaś ciało nieżywe, mające piérwotnie temperaturę 30^0, po upływie tego czasu, umieszczone w podobnych warunkach przyjęłoby temperaturę otaczającego powietrza t. j. 10^0. Tych kilka powyżej zacytowanych przykładów, okazuje nam, że ciało żywe nie zachowuje się biernie względem otoczenia, lecz opiera mu się w takim stopniu, w jakim ciało martwe opierać się nie może. Tę własność życia możemy nazwać *samodzielnością*.

Drugą własnością charakterystyczną istot żyjących, której nawet dowodzić nie potrzeba, stanowi zdolność przyjmowania ciał obcych, przerabiania ich, częściowego przyswajania i wydzielania pozostałej części. To zjawisko żywienia się, przemiany materyi i wzrostu jest właściwe tylko ciałom żyjącym.

Tym sposobem istoty żyjące oddziaływają na otoczenie *pod względem chemicznym*, wpływają na jego skład; lecz i pod względem mechanicznym nie są one bez wpływu na swe otoczenie, albowiem sprowadzają w nim zmiany mechaniczne. Sprawiają one *ruchy* których skutkiem jest zmiana miejsca ich własnego ciała, lub też przedmiotów zewnętrznych.

Wreszcie istota żyjąca utrzymuje nie tylko swój własny byt indywidualny w ciasnych granicach, lecz utrzymuje także trwałość swojej formy w granicach daleko obszerniejszych. Wydaje ona inne istoty podobne do niej co do postaci, czyli *rozmnaża się*.

Samodzielność, przemiana materyi, ruch i rozmnażanie się są to najważniejsze zjawiska życiowe i jeżeli zauważymy je w jakim ciele, to powiadamy że ono żyje.

Otóż łatwo teraz okazać, że protoplazma żyje; owe bowiem cztery najgłówniejsze zjawiska życiowe, są istotną własnością protoplazmy. Ani wysoko rozwinięty organizm ani cudowny aparat złożony z tkanek i przyrządów nie jest koniecznym warunkiem życia, takiego jakie się objawia za pośrednictwem czterech powyżej opisanych zjawisk; już piérwsza lepsza bryłka protoplazmy okazuje nam te własności tak dobrze jak najbardziej skomplikoway organizm.

Okoliczność ta jest jednym ogniwem wiążącym pojęcie protoplazmy z pojęciem życia, istnieje jednak jeszcze i drugie ogniwo.

Życie jest przywiązane do pewnych warunków, to znaczy: potrzeba pewnych warunków do tego, aby życie jakiejkolwiek istoty mogło istnieć i trwać przez pewien czas. Jeżeli ich niéma, to życie prędzej czy później zgasnąć musi. Temi warunkami, temi koniecznemi potrzebami życia są: tlen, pewna temperatura i pewna ilość wody.

Zwierzę ssące które się dusi, gdy mu ściśniemy krtań, ryba umierająca w wygotowanéj choć zimnéj wodzie, nasienie niekiełkujące lecz przeciwnie ginące w przestrzeni pozbawionéj powietrza, wszystko to wykazuje, jak potrzebnym jest tlen dla życia.

Chory na tyfus którego ciało utrzymuje się stale w temperaturze wyższej nad 40^0, umiera. Przymrozek nocny zabija niektóre delikatne rośliny. Za pomocą temperatury wrzenia zabijamy zarodki pleśni w cieczach, które chcemy przechować. Wogóle dla ogromnéj ilości organizmów, granice temperatury w których mogą żyć, leżą pomiędzy 0^0 a 50^0.

Również żadna żywa istota nie może wytrzymać przez czas dłuższy braku wody.

Roślina zamiera podczas dłuższéj suszy. Zmniejszenie ilości wody we krwi, nawet tylko o kilka procentów, jak to ma miejsce przy cholerze, sprowadza śmierć.

Oto są przykłady, których liczbę możnaby nieograniczenie powiększać, a które dowodzą bezwzględnej konieczności trzech wyżej wymienionych warunków życia. Przekonamy się teraz, że podobnie jak najważniejsze *zjawiska* życia, o których poprzednio mówiliśmy, są własnościami protoplazmy, tak też i najgłówniejsze *warunki* życia, są koniecznie potrzebne dla czynności protoplazmy.

Jeżeli tę lub owę bryłkę ruchoméj protoplazmy, pochodzącej od zwierzęcia czy też rośliny umieścimy pod mikroskopem i jakimkolwiekbądź sposobem pozbawimy ją tlenu, to spostrzeżemy, że ruchy stopniowo coraz bardziej omdlewają i nareszcie giną zupełnie, a ożywienie wtedy dopiero nastąpi, gdy dostarczymy tlenu.

Ruchy bezbarwnych ciałek krwi są tak powolne w zwyczajnéj temperaturze pokojowej, że zaledwie je można zauważyć. Jeżeli zaś ogrzejemy je do 37^0, to ruch ich widocznie się powiększy i przejdzie nareszcie w dość szybkie pełzanie. Jeżeli zaś jeszcze bardziej temperaturę podwyższymy, to ruchy staną się coraz bardziej nienormalnemi i nareszcie zupełnie ustaną, a wtedy już ich nie wzbudzi powtórne obniżenie temperatury do 37^0. Protoplazma już nie żyje. W ten sam sposób zachowuje się każda inna protoplazma.

Za pomocą rozmaitych środków można w protoplazmie pod mikroskopem zmienić ilościowo zawartość wody; a jeżeli zmiana ta dojdzie do pewnego stopnia, czy to w skutek zmniejszenia czy powiększenia ilości wody, to ruchy ustaną i protoplazma natychmiast, utraci życie.

(*d. n.*)

---

* * *

Mówiliśmy już w piśmie naszym o *Szkole rolniczej imienia Haliny w Żabikowie pod Poznaniem*. Obecnie podajemy bliższe szczegóły. Nauka w tej szkole trwa sześć półroczy t. j. lat trzy. Trzy piérwsze półrocza przeznaczone są na ogólne studyja nad naukami zasadniczemi i zawodowemi, trzy zaś następne na studyja szczegółowe, ćwiczenia naukowe, przysposobienie do egzaminów ostatecznych, oraz na wykład nauk pomocniczych. Jednakże uczniowie posiadający większe przysposobienie naukowe mogą wedle uznania dyrekcyi ukończyć kurs nauk w czterech lub pięciu półroczach. Uczniów przyjmuje dwa razy na rok t. j. na początku półrocza zimowego w piérwszych dniach października i na początku półrocza letniego w piérwszych dniach kwietnia. Zgłoszenia powinny być podane na piśmie na ręce dyrektora przynajmniej na dwa tygodnie przed rozpoczęciem półrocza z dołączeniem następujących świadectw: 1) metryka i paszport, 2) lekarskie świadectwo zdrowia, 3) świadectwo szkolne, 4) oświadczenie rodziców, iż należności przepisane regularnie zgóry opłacać będą, 5) świadectwo z praktyki gospodarskiej, o ile uczeń takową przebywał. Oprócz tego przy owym piśmiennym zgłoszeniu się dołączyć potrzeba 1 talara na druki, portoryja i koszta biurowe. Uczeń wstępujący do zakładu powinien posiadać wiadomości szkolne przynajmniej takie, jakich się wymaga u nas od ucznia 6-tej klasy gimnazyjalnej. Opłaty roczne wynoszą: *a*) wpisowego (jednorazowo przy wstępie) talarów 5; *b*) za naukę za cały kurs trzyletni tal. 210, (w półroczu I tal. 60, w II 50, w III 40, w IV 30; w V 20 a w VI 10, *c*) za dowolny udział w ćwiczeniach naukowych, w laboratoryjach i seminaryjach (w III, IV i V półroczu) opłaca się tal. 5 za każde półrocze, *d*) na biblijotekę i czytelnią półrocznie tal. 3, *e*) kursy szczegółowe gorzelnictwa, cukrownictwa, piwowarstwa, ogrodnictwa, hodowli owiec i wełnoznawstwa dla uczniów szkoły Rolniczej są bezpłatne. Uczniowie pragnący wyłącznie z tych kursów korzystać opłacają za kurs trwający rok jeden 100 tal. zgóry. Dyrektorem jest Dr. Julijusz Au., profesorami: p. K. Bierkowski, J. Dęby, E. Karliński, J. Kluz, S. Kudelka, B. Margowski, J. Stanowski, N. Urbanowski, W. Wielecki.

* * *

Ze zbioru popularnych rozprawek, wychodzących nakładem pp. Orgelbrandów a pod redakcyją p. *Henryka Elzenberga* ukazała się już druga i trzecia broszurka. Jedna zawiera rzecz *O własnościach fizycznych powietrza* (z Dr. J. Jeannel'a) a druga: Przemysł ludzki (z Fryderyka Passy). Treść nader przystępnie i zrozumiale choć krótko wyłożona, z łatwością przejdzie w umysł czytelnika i rozjaśni mu wiele faktów z życia codziennego. Na pochwałę zasługuje staranna dbałość o czysty i poprawny język; w obu bowiem wzmiankowanych broszurkach zaledwie kilka mniej ważnych znaleźliśmy pomyłek. Za to prosilibyśmy pp. wydawców o cokolwiek lepszą korektę...

Cena każdej książeczki kop. $7\frac{1}{2}$ (15 groszy), w pierwszej seryi pomieści się ich 12.

* * *

Z niedawno wyszłych książek zanotować przedewszystkim musimy: *Historyja cywilizacyi w Anglii* przez Henryka Tomasza Buckle'a, przekład p. Władysława Zawadzkiego. Wydanie drugie w *dwu tomach*; nakładem pp. *Gebethnera* i *Wolffa*. Cena rs. 3 k. 60 bardzo umiarkowana. Szkoda tylko, że dla tej ceny poświęcono znaczną liczbę *przypisków*, jakie zawiera piérwsze wydanie (lwowskie), przypiski te bowiem podawały często-kroć bardzo cenny i starannie zebrany materyjał naukowy. Jestto wprawdzie niewygoda

GAWĘDY T. T. JEŻA

VII.

O panienkach posażnych.

Rozpoczynam gawędę niniejszą zapytaniem, które zapewne niejednemu z czytelników dziwnym się wyda: czy nauka potrzebna jest wszystkim bez wyjątku, czy też tylko niektórym?

Zapytanie to wyda się niejednemu dziwnym i, postawione w sposób, w jaki postawiłem, nasuwa na myśl tę olbrzymią klasę społeczną, co to, zaprzężona do pracy, niéma do pobierania nauk ani czasu, ani sposobności, ani możności. Owóż nie. Nie o tę chodzi klasę. Przeciwnie. Odmawianie potrzeby nauki klasie pracującej tłomaczy się do pewnego stopnia potrzebą maszyn. Przypuszcza się, że człowiek ukształcony nie zechciałby korbą kręcić, ulic zamiatać, ciężarów dźwigać, żąć, kosić, butów bliźnim swoim czyścić, etc. słowem, pełnić funkcyj pewnych, do których maszyn albo jeszcze nie wynaleziono albo wynaleść nie można. Jestto przypuszczenie fałszywe, da się jednak do pewnego stopnia zrozumieć i uwzględnić, zwłaszcza, jeżeli się weźmie na uwagę tę okoliczność, że udzielanie oświaty klasie pracującej połączone jest, w dzisiejszym stanie społeczeństwa, z trudnościami nie małemi, które piérwej przełamać należy. Trudno atoli pojąć, dla czego potrzeby nauki odmawiają... zgadnijcie komu... panienkom posażnym!

Pan X. jest ojcem dwojga dzieci, syna i córki. Pan X. jestto człowiek wykształcony tak dalece, że w okolicy, w której mieszka uchodzi za luminarza; posiada przytym majątek olbrzymi, z którego córce swojej wydzielić zamierza posag w ilości jednego milijona rubli monetą brzęczącą. Syn pana X. liczy lat ośm, córka lat siedm. Pan X. posiada środki do dania dzieciom edukacyi jaknajlepszej; kwestyja ta zajmuje go wielce i stawia ją w sposób następujący:

— Edukacyją dzieciom dam... synowi naukową, bo nauki potrzebne są mężczyźnie *chociażby* najbogatszemu; córka zaś będzie się doskonaliła w talentach; niech się uczy języków, muzyki, rysunków, tańców, robótek kobiecych, gospodarstwa domowego.... zresztą potrzebaby, ażeby posiadała wiadomości elementarne z historyi, z jeografii, z rachunku i więcej nic.... Na cóż nauka kobiecie, co ma majątek.... Kobieta z majątkiem potrzebuje wiedzy dla przyjemności własnej, dla użytku domowego i, co najwięcej, salonowego.... Niech będzie przedewszystkim poczciwa, moralna.... etc.

Jeżeli się nie mylę, pani Dzieduszycka, nie wspominając o autorach innych, do powagi których odwołaćby się można, dotknęła przedmiotu tego; nie mając jednak dzieła pani Dzieduszyckiej pod ręką, nie umiem powiedzieć, azali zwróciła ona uwagę specyjalną na panny posażne. O ile przypominam sobie, autorka ta mówi o edukacyi kobiecej w ogólności, dowodząc potrzeby takowej. U nas jednak, mówienie w ogólności nie wystarcza. Zanadto przyzwyczajeni jesteśmy do wyjątków, a raczej, do wyjątkowania się, do stawiania się na stanowisku wyróżniającym nas w tłumie. Jestto stara wada nasza. Ojciec ów, co córce swojej milijon na wiano przeznaczył, ma ją za istotę wyższą od tej, która tylko pół milijona dostanie, za jeszcze wyższą od tej, co dostanie zaledwie ćwierć milijona, a bez wszelkiego porównania wyższą od tej, co nie dostanie nic. Gdy panu X. powiedziano:

— Pan Y. prowadzi dziewczynę swoję drogą naukową....

— To co innego!...—odparł. Pan Y. niéma nic innego dziecku do zostawienia po sobie...

„Albo nauka, albo majątek. Kobieta majątek posiadająca bez nauki obejść się może."

Opinija ta jest bardzo zakorzeniona, pomimo że fałszywość jej w oczy się rzuca.

Majątek? Zapewne, posiadanie majątku jest rzeczą bardzo dobrą, lecz, w czasach zwłaszcza obecnych, nie dającą rękojmi pewnej. W oczach naszych fortuny olbrzymie nikły w jednym oka mgnieniu, takie osobliwie fortuny, które znajdowały się w rękach ludzi, poszukujących w życiu przyjemności. Przyjemności nowoczesne kosztują niezmiernie drogo, kobiece zwłaszcza. Milijon płynie przez paluszki, niby woda przez przetak, niknie jako mgła poranna, pozostawiając po sobie niesmak wielki, połączony z wielką do losu pretensyją, który, niegodziwiec, nie zapewnił w posagu milijona jeszcze drugiego, trzeciego, czwartego i dziesiątego. Gdyby eksmilijonerka posiadała naukę, to pozostałaby jej nauka, jako pocieszycielka. Tak zaś... co?—czczość, z reminiscencyjami zasad, zaczerpniętych z czytania bez wyboru sentymentalnych romansów.

Pomińmy jednak łatwość utraty milijona. Przypuśćmy nawet, że córeczka pana X., dorósłszy lat odpowiednich, wyszła za mąż za młodzieńca, któremu papa zostawił fortunę, jeżeli nie przewyższającą to równą wianu panny X., który potrafił swój i żony majątek zdwoić, stroić w krótkim czasie i którego pożycie małżeńskie rozwiązało się śmiercią naturalną, zaszłą w chwili właśnie, kiedy myśleć było potrzeba o daniu stosownej edukacyi pięciu synom i trzem córkom. Wypadki podobne zdarzają się pomiędzy śmiertelnikami. Mąż umiera i na żonę spada ciężar i odpowiedzialność za majątek i pokierowanie dzieci. Rzecz naturalna, wychodząc z zasady, że męszczyznom nauka jest potrzebną, potrzeba pięciu synom dać naukę. Któż ma się tym zająć?—matka. Ażeby naukę dać, należy ją samemu posiadać—należy o niej coś wiedzieć — mieć przynajmniej ogólne a właściwe o zakresie jej, rozmiarach i rodzajach pojęcie. Cóż za pojęcie mieć może kobieta, co się sama niczego nie uczyła?

Kobieta taka, jeżeli jest matką troskliwą, nie ma innego do wyjścia z trudności sposobu, jak szukać doradców i spuszczać się na takowych. Szczęście jej, jeśli los ślepy nastręczy jej człowieka rzeczywiście rozumnego i przytym sumiennego. Ale, jakże to rzadko się zdarza! Fortuna wielka, jest magnesem na szarlatanów i kawalerów przemysłu, umiejących doskonale odegrywać role bogobojnych, cnotliwych, honorowych, natchnionych, uczonych. Te zwłaszcza ostatnie wielce są łatwe do odegrania wobec wielkich pań, bogatych a ciemnych. Z oczami zawiązanemi powierza się szarlatonowi, powierza mu los synów i ten prowadzi ich na stracone.

Ileżto przykładów podobnych przytoczyćbyśmy mogli!

Nie przypuszczając jednak śmierci ojca: czyż matka nie wywiera na wychowanie dzieci wpływu żadnego? Tysiące powodów i względów wpływ ten jej zapewniają, tak że zdarza się często bardzo, iż ojciec najrozumniejszy, człowiek pojmujący w teoryi całą wagę nauki i zdolny innym udzielać rad jaknajzdrowszych, ulega, we względzie wychowania dzieci własnych, fantazyjom żonygęsi, kochającej synów tą miłością, jaką się kocha pieski bonońskie lub papugi czubate

---

tylko dla specyjalnego badacza; dla zwykłego zaś czytelnika, któremu nie tyle chodzi o źródła wiadomości autora, ile o same wiadomości, jestto nawet pewnego rodzaju ułatwienie w czytaniu; w każdym jednak razie, szkoda tych przypisków. O ważności samego dzieła Buckle'a niepodobna nam tu się rozszerzać jako po części znanego już u nas z piérwszego wydania. Znaczenie jego tak pod względem naukowym jak i pod względem literackim, pomimo wielu paradoksów, jest nader wielkie, co nawet zapaleni przeciwnicy Buckle'a uznać muszą.—Dalej zapisujemy tu *Ziarnka mądrości* z datą 1874, zebrane przez *T. J. Rolę* (pseudonim). Jestto zbiór zdań moralnych, wzniosłych maksym i szlachetnych myśli, wypowiedzianych przez naszych wielkich pisarzy, dawniejszych i nowszych.—*Na mogile*, powieść p. Walerego Przyborowskiego, nakładem p. *Czarnowskiego*; cena kop. 75;—przedstawia walkę z giermanizmem w królestwie, przedmiot niezmiernie dla nas ważny. Nakładem Biblijoteki Kórnickiej w Poznaniu wyszły *komedyje Plauta*; 4 w przekładzie śp. *Jana Wolframa*, a jedna w starym tłomaczeniu (z r. 1597) Piotra Cieklińskiego.

* * *

W dalszym ciągu wydawnicta *Gazety Polskiej* skończony został przekład dzieła D-ra Meyera p. t. „Popularny rozbiór spółczesnych kwestyj filozoficznych." Treść książki wskazują następujące rozdziały: Filozofija w naszych czasach; siła i materyja, cel i przyczyna; pochodzenie gatunków; stopniowanie tworów organicznych; zwierzę i człowiek; dusza i ciało; temperamenty; wola i jej wolność; sumienie i porządek moralny; przyszłość duszy; religija i filozofija; systemy filozoficzne i przyszłość filozofii. Kwestyj spornych jak widzimy nie brak. Prof. Meyer ocenia je ze stanowiska *idealnego realizmu*, ale w wielu razach odzywa się ostrożniej i pozytywniej aniżeli to czynią zazwyczaj zwolennicy tego pośredniego systemu. Sam autor uważa się za *dualistę*, w tym znaczeniu, że za podstawę swych poglądów przyjmuje zasadniczą odrębność siły i materyi, ducha i ciała. Przekład też staranny i poprawny, niektóre tylko nowe wyrażenia uważamy za niewłaściwe jak np. „Bóg zna przeszłość tylko *możną* wiedzą" str. 321. Miało to znaczyć, że Bóg *posiada tylko możność* wiedzy o przeszłości.

* * *

W łonie Krakowskiej Akademii umiejętności jak donosi nasz korespondent ustanowiono już kilka oddzielnych komisyj, a mianowicie historyczną, prawniczą, biblijograficzną, filozoficzną, archieologiczną i artystyczną, które zająć się mają przygotowaniem sprawozdań z dzieł polskich każdego z powyższych działów. Autorowie proszeni są o nadsyłanie swych prac pod adresem prof. Józefa Szujskiego, sekretarza Akademii.

* * *

„Ja o Pawle, ty o Gawle." Według tego przysłowia Warszawianki w N-rze 36 Opiekuna Domowego najniesłuszniej zaczepiły mię jakobym twierdził, że kółka literackie z 12 panien złożone już nie istnieją. Zdaje mi się, że w mojej korespondencyi z Kujaw w N-rze 34 t. p. mówiąc o zwinięciu tych kółek miałem na myśli tylko Kujawy jako okolice dobrze mi znajome. O kółkach Kujawskich słuszniem się wyraził, iż wpadły jak kamień w wodę, co i obecnie powtarzam. Podając pannę P. jako założycielkę tych kółek u nas, dodałem „iż miała szczere chęci poruszyć zarosłe *chwastem pole*." Niech więc każdy osądzi, do kogo się to odnosić miało. Co zaś do motywów, które *u nas* spowodowały ten upadek pozwolą szanowne panie, abym karnawał jak poprzednio tak i teraz jako powód upadku przedstawił.

Ar. Za.

Ona temu nie winna. Była panną posażną i ćwiczono ją w *talentach* tylko. Talenta też wydają się jej kulminacyjnym ludzkiej doskonałości punktem; a że służą do popisów, że popłacają na salonach, że częściej o uszy jej obijały się nazwiska wielkich artystów aniżeli znakomitych uczonych, że ona nawet rozumieć nie może, jaki ci ostatni pożytek przynoszą, więc z najczystszym w świecie sumieniem odrywa synów od nauki poważnej, otacza ich metrami, budzi w nich i rozwija dowcip i wykierowuje ich w końcu na „złotych młodzieńców“, sprawiających jej pociechę a towarzystwu szkodę. Krzywa edukacyja, tak powszechna w zamożnych społeczeństwa sferach, jest posągiem, jest po największej części dziełem matek ciemnych.

Ciemnota pań milijonowych tym jest szkodliwsza, że oddziaływa na ogół, służąc jako przykład dla niemilijonowych. Nigdzie małpiarstwo tak silnie nie działa, jak w tak zwanych wyższych sferach.

Stąd wypada, że im panienka która większym zagrożona jest posagiem, tym się więcej uczyć powinna. Rozwijanie talentów nauce nie przeszkadza bynajmniej; ale rozwijanie talentów wyłączne jestto wychowanie, jakie się daje pieskom, gdy chcemy ażeby na dwu łapkach chodziły i przez kij skakały, kanarkom do śpiewania mazurków wprawianym, małpeczkom kłaniającym się, srokom gadającym, etc. Miłość własna rodziców zamożnych nie pozwalaćby powinna na to, ażeby córki ich, panny milijonowe, odgrywały w towarzystwie role piesków, kanarków, małpeczek i srok. Biedne te... panny milijonowe!...

Korespondencyja Opiekuna Domowego.

Irena, we Wrześniu 1873 r.

(*Dokończenie.*)

Fabryka w Irenie daje zajęcie dla 200 robotników, którzy tutaj stale pracują. Bank Polski zakładając fabrykę, pobudował dla nich domki i powyznaczał odpowiednie kawałki gruntu, a w r. 1864 w skutek uwłaszczenia, ziemia ta przeszła na ich własność. Wynagrodzenie robotnika za czasów administracyi bankowej było lepsze, dzisiaj jest ono bardzo mizerne. Lepsi i starsi tak zwani majstrowie przy stałej ciężkiej pracy zarabiają 15—18 rsr. miesięcznie, inni zazwyczaj 10—12 rsr., lub nawet mniej jeszcze. Nawiasem dodać należy, że życie w Irenie stosunkowo jest bardzo drogie, naprzykład funt lichego mięsa kosztuje 14 groszy, to też z 10 lub 12 rubli srebrem robotnikowi z rodziną trudno jest wyżyć. Robota dzieli się tutaj na dwie szychty: nocną i dzienną, ciągnąc się od 6-ej do 6-ej godziny, robotnicy pracują w jednym tygodniu na dziennej szychcie, a w następnym na nocnej i tak naprzemian. Najprzykrzejszy widok sprawiają dzieci dziewięcio lub dziesięcioletnie, pracujące w fabryce nietylko w dzień, ale i w nocy, notabene przez całe dwanaście godzin łącznie ze starszemi robotnikami. Już mniejsza o dzień, ale używanie ich do robót nocnych, jest doprawdy barbarzyństwem. Mimowoli litość bierze patrząc na małych *prostowaczy*, którzy z odpowiednim żelaznym narzędziem w wychudłej ręcze prostują w walcowni żelazo. Wprawdzie robota, do której oni są przeznaczeni, jest lżejsza, bo też i siły ich są mniejsze, ale z drugiej strony cały miesięczny ich zarobek wynosi 3—4 rsr. Wystawcie więc sobie młode organizmy przedwcześnie niknące dla 3 rsr. miesięcznej zapłaty. Bieda—złym jest doradzcą,—ubodzy robotnicy dla zwiększenia swoich zasobów, popychają w przepaść swoje dzieci. W każdym razie zarząd fabryki powinien znieść używanie małych dzieci do robót nocnych! Ogółem około 30 dzieci pracuje w fabryce.

Dla robotników istnieje szkółka elementarna, która niezgorzej jest prowadzona, już obecnie uczęszcza do niej zgórą 30 dzieci. Szkółka ta utrzymuje się z funduszów gminnych, ponieważ Irena jako oddzielna wieś wchodzi w skład Zaklikowskiej gminy. Ale w celu zapewnienia przyszłości i zabezpieczenia bytu materyjalnego robotników nic a nic tu jeszcze nie zrobiono, chociaż bracia Hordliczkowie dali godny naśladowania pod tym względem przykład dla fabryk krajowych. Niéma tu ani kasy oszczędności, ani pożyczkowej, ani emerytalnej.

W tym miejscu zanotować muszę jeden szczegół, który powyżej pominąłem. Ciężka praca na nocnej szychcie bywa powodem różnych komicznych wypadków. Nie jednemu zdarzy się zdrzémnąć, otóż wtedy inni korzystając ze snu towarzysza, starają się wypłatać mu jakiegoś figla, a szczególniej pochopne są do tego małe chłopaki. Jedni drugim naprzykład stawiają tak zwane pijawki, które polegają na tym, że śpiącemu towarzyszowi pewne miejsce na ciele lub nawet na odzieniu zwilżą wodą, a następnie rozpalają w piecu małą kwadratową cegiełkę do białości i szybko kładą ją na zwilżonym miejscu. Po upływie pewnej chwili delinkwent uczuwa gwałtowny ból, zrywa się na równe nogi, cegiełka spada, nie zrobiwszy zazwyczaj żadnej widocznej krzywdy śpiącemu.

Żelazo wyrabiane w Irenie idzie w ogromnej ilości do Cesarstwa. Fabryka ma stałych kupców, którzy zawierają z nią roczne kontrakty, i przez ręce których żelazo tutejsze idzie daleko, niekiedy aż do środkowej Rosyi. Już to wogóle Cesarstwo, jako stosunkowo ubogie co do żelaza, przedstawia obszerne pole dla zbytu tego produktu. W Uściługu mieszka jeden z takich kupców, który robi zakupy na bardzo znaczne ilości. Ujemnym bardzo warunkiem dla Ireny jest brak komunikacyi. Irena nie jest połączona z żadnym punktem zbytu nawet szosą, a od Wisły leży w odległości 14 wiorst najgorszej drogi. Jakkolwiek szosa jest rzeczą bardzo kosztowną, jednakże zdaje się, że wybudowanie jej na przestrzeni dwu mil oddzielających fabrykę od Wisły, opłaciłoby się w ciągu niezbyt długiego czasu, gdyż żelazo jest produktem ciężkim i koszta przewozu jego po złej drodze są nader znaczne. Niéma tu także ani poczty, an telegrafu. Najbliższa stacyja pocztowa znajduje się w odległości 21 wiorst; wprawdzie była dawniej mała ekspedytura w Zaklikowie o kilka wiorst od Ireny, ale i ta dzisiaj zniesiona.

Ludność Ireny oprócz robotników, stanowią oficyjaliści, t. j. urzędnicy fabryki. Kilkanaście rodzin należących do klasy średniej i wykształceńszej, stanowi lepsze towarzystwo w Irenie. Jednakże życie toczy się wśród plotek i swarów, niéma zgody i harmonii, wszystkie cechy ujemne małomiasteczkowych stosunków, jaskrawo tutaj widnieją. Z małym wyjątkiem, nikt nic nie czyta i nie trzyma żadnych pism krajowych. Ruch umysłowy, który w ostatnich czasach podniósł się w kraju, nie zahaczył jeszcze o Irenę, która śpi po dawnemu. Brak jednostek, któreby dały inicyjatywę, bo życzliwi z pewnością by się znaleźli.

Kończąc muszę dodać, że, o ile mi się zdaje, zakłady stanowiące własność Fraenkla i S-ki, dostarczyć powinny dla naszej ukształconej młodzieży pole do korzystnej pracy. Dość znaczna ilość matematyków i przyrodników pozostaje bez kawałka chleba, jednak te siły bez wątpienia z pożytkiem dla kraju mogłyby być tutaj zastosowane. Wprawdzie ludzie ci kończąc uniwersytet, mają tylko teoretyczne ukształcenie, wszelako po pewnej praktyce, wyrobić się oni mogą na dzielnych pracowników. Bez wątpienia właściciele zakładów sami pojmą, a nawet pojmują co leży we własnym ich interesie, i podadzą rękę komu potrzeba. Był nawet tego przykład świeży. Jeden z wychowańców uniwersytetu, przyrodnik, po dwuletniej praktyce otrzymał dość korzystne miejsce.

Wreszcie mówiąc o Irenie, nie podobna pominąć tego faktu, że cały zarząd fabryki i robotnicy składają się wyłącznie z krajowców. *A. Sul.*

Płock d. 21 Września 1873 r.

Mieszkańcy naszego miasta dopiero teraz odetchnęli swobodniej. Cholera, która nie na żarty się u nas rozgospodarowała, zmniejszyła się znacznie. Przeważnie grasowała między ludnością żydowską, która głównie mieszka w najciaśniejszej dzielnicy miasta i swoim nieochędóstwem dzielnie dopomaga szerzeniu się epidemii. Izraelici zawiązali tu na czas epidemii komitet niesienia pomocy cholerycznym do czasu przybycia lekarza. Z przyjemnością wyznać musimy, że z prawdziwie obywatelskim poświęceniem ratowali bezinteresownie wszystkich; bez różnicy wyznania. Obywatele miasta własnym kosztem codziennie w jednej z sal ratuszowych wydają biednym herbatę z rumem. Ale... niémasz światła bez cienia. I u nas też obok tych objawów prawdziwego obywatelstwa pojawiły się fakty, świadczące, że ciemnota i zacofanie długo jeszcze będą na porządku dziennym. Izraelici widząc, że ofiarą epidemii padają przeważnie ich współwyznawcy, dla przebłagania niebios wyposażyli biedną dziewczynę i takową wydali za mąż. Obrządek ślubny odbył się na cmentarzu, poczym młoda para wśród radosnych okrzyków odprowadzoną została do domu. Jednakże, kiedy po tej uroczystości śmiertelność zamiast zmniejszać, wzmagać się zaczęła, sprowadzono z Ciechanowa arcymądrego rabina. Za jego radą, Izraelici zebrali się na swoim cmentarzu i tam nabrawszy ziemi i kamieni, w uroczystym pochodzie ruszyli ku naszemu cmentarzowi, gdzie wrzucili przyniesione kamienie. Wychodząc z tej praktycznej zasady, że „co tobie nie miło, drugiemu tego nie żałuj”, chcieli cholerę przenieść na ludność chrześcijańską, a tym sposobem i sobie dobrze zrobić i *cholery na siebie nie obrazić* (sic).

Przed miesiącem odbyło się posiedzenie członków stowarzyszenia spożywczego „Zgoda”. Ze sprawozdania dowiadujemy się, że stan czynny wynosi rs. 14,838 kop. 84—stan bierny rs. 13,663 kop. 53 — zysk netto rs. 1175 kop. 31. Stowarzyszenie liczy obecnie członków 235. Uderzającym jest, że w mieście, liczącym kilkanaście tysięcy żydów (t. j. przeszło połowę ludności), do stowarzyszenia należy *tylko 13* członków wyznania mojżeszowego. Na dywidendę w stosunku 3% przypadło rs. 376 kop. 80. Sprawozdanie kończy się temi słowy: „zaznaczyć możemy, że liczba członków wzrasta, obrót handlowy powiększa się ciągle, zaufanie nazewnątrz rośnie, czego dowodem są stosunki z bankami i poważna cyfra wkładów, szukających u nas czasowej, a bezpiecznej lokacyi”. Na posiedzeniu jeden z członków wniósł projekt ofiarowania połowy dywidendy półrocznej na stypendyjum Kopernika. Projekt ten niezawodnie zyskałby zgodę większości, zatym stałby się obowiązującym dla wszystkich, gdyby nie opozycyja jednego z członków. Przypadało na niego kilka rubli dywidendy — widzi więc, że połowa tej sumy wisi na włosku. Trzeba się więc ratować. Ale jak? Powiedzieć otwarcie: „nie dam”—nie wypada. Trzeba to więc jakoś upozorować. Wstaje więc nasza powaga i twierdzi,

że niczyjej wolnej woli krępować nie wypada i każdemu należy zostawić swobodę rozporządzania swoją dywidendą. Nikt na razie jakoś nie odpowiedział, ten i ów pokiwał głową i — projekt upadł. Wtedy dopiero odetchnął pełną piersią — rubel z kopiejkami nie przepadł. Ale przerachował się troszeczkę łaskawca, bo dotąd dopiero dwu członków poszło za jego przykładem i odebrało całą dywidendę. Niektóre pisma zbyt pośpiesznie doniosły, że ofiara stowarzyszenia na stypendyjum wynosi rs. 188. Jeżeli przykład owych mężów znajdzie więcej naśladowców, może ofiara nie dojdzie i do połowy tej sumy. Powolny, ale ciągły rozwój „Zgody" sprawił, że tutejsza ludność chrześcijańska zaczyna powoli pokonywać wstręt do handlu. *(Dok. nast.)*

„Gazecie Polskiej."

.....Społeczeństwo nasze podobnie jak każde inne potrzebuje pewnej liczby prawników. Otóż chcemy się tu zastanowić, czy ilość młodzieży przygotowywującej się do prawnego zawodu, jest odpowiednią potrzebom naszego kraju czy nie... Tak powiedzieliśmy we wstępie do artykułu zamieszczonego w Nrze 6 „Opiekuna Domowego" z r. b. a noszącego tytuł: *Aplikanci Sądowi.*

Któż—to są Aplikanci Sądowi?....

Sąto, jak wiadomo, ludzie młodzi, którzy po ukończeniu kursów prawa wstępują do służby rządowej. W chwili gdy artykuł „Apikanci Sądowi" pomieściliśmy w „Opiekunie Domowym" (tj. w m-cu lutym r. b.) zatwierdzonych przez Komisyją Rządową Sprawiedliwości Aplikantów Sądowych było 290.

Rachunek nader prawdopodobny, jakiśmy tam przeprowadzili, wykazał, że średni czas bezpłatnej aplikacyi wynosi *dziś* od lat 3 do 4 —ale po wprowadzeniu zapowiedzianej reformy sądownictwa, po znacznym pomniejszeniu w skutku tego liczby dotychczasowych posad sądowych i po oddaniu pewnej ich liczby kandydatom z Cesarstwa—stosunek ten znacznie się pogorszy, tak że przypuszczalnie na pierwsze miejsce płatne (ma się rozumieć nadzwyczaj słabo) potrzeba będzie wówczas wyczekiwać lat *dziewięć* do *dziesięciu.* Otóż gdy faktem jest, że młodzież nasza najwięcej do takiego się zawodu sposobi jaki jej przez rodziców lub opiekunów jako korzystny wskazany zostanie i gdy również faktem jest niezaprzeczony, iż dla tych ostatnich urząd sądowy a zwłaszcza linija obrończa ma dziś ten sam co dawniej urok—chcąc oszczędzić bolesnych nieraz zawodów, zwracamy uwagę na dzisiejsze położenie rzeczy i radzimy, iżby fundusze przeznaczone na naukę prawną, obracać raczej na zdobycie innego wykształcenia bardziej pożytecznego dla kraju i bardziej korzystnego dla danego indywiduum. „Nie rzucajcie—wołamy—wydziału prawnego dlatego aby zostać kancelistami jakiegoś biura, ale rzucajcie wydział prawny i jedźcie do szkół technicznych, przemysłowych, handlowych, i t. d. *Aplikantom Sądowym,* cofać się już trudniej — wy (a więc rzecz prosta: wy, kandydaci na aplikantów sądowych) ratujcie się póki czas".

Że treść zresztą artykułu o którym mowa najmniejszej nie podlega wątpliwości, powołujemy się na szczegółową recenzyją Gazety Polskiej zamieszczonej w N-rze 55 tegoż pisma w odcinku „Kronika Czasopism" którą przytaczamy tu dosłownie:

„W N-rze 6 Opiekuna Domowego znajdujemy godny uwagi artykuł „Aplikanci sądowi", w którym autor nieraz stwierdza smutny ten fakt, że młodzież nasza, mało pojmując swoje położenie, garnie się tłumnie szukając „karyjery" tam, dokąd ją popychają już to tradycyjne zwyczaje, jużto jak mówi autor artykułu „poglądy i zdania rodziców, opiekunów i t. d., którzy nie pojmują prawdziwego położenia rzeczy". Takie i tym podobne myśli wypowiada autor artykułu, zastanawiając się nad wątpliwą przyszłością 290 aplikantów i podziwiając przepełnienie wydziału prawnego. W końcu poleca zwrot do przemysłowej i handlowej działalności — *i trudno co do tego nie zgodzić się z autorem, pomimo całej przewagi, biorąc a priori działalności naukowej i społecznej.* Zdaniem naszym lepiejby nawet postąpili, garnąc się do rzemiosł i handlu ci, którzy w uniwersytecie żyją z jałmużny. *Ocaliłoby to godność osobistą niejednego młodzieńca i dałoby może społeczności użyteczniejszych członków.*"

Po takim uczciwym i sumiennym określeniu znaczenia artykułu „Aplikanci Sądowi" — byliśmy, ma się rozumieć, pewni, że się już co do niego z wprost przeciwnym w tej samej Gazecie Polskiej nie spotkamy sądem.

Niestety, zapomnieliśmy że podobne wypadki w Gazecie polskiej są rzeczą powszednią. Jakoż w niespełna dwa miesiące mianowicie w N-rze 147 z d. 4 lipca, znajdujemy w Gazecie Polskiej artykuł wstępny o „*Kształceniu Uniwersyteckim*". Pan B. autor tego artykułu zachęcając do odbywania studyjów prawnych młodzież zamożną, *o której my, mówiąc o Aplikantach Sądowych nie mówiliśmy wcale* —(boć wiadoma rzecz iż młodzież zamożna do służby rządowej nigdy a dziś tymbardziej nie garnęła się prawie)—mniej zamożnym czyli takim, o jakich myśmy mówili właśnie, radzi zupełnie tak samo jak i my wziąć się do czego innego i mówi:

„W liczbie słuchaczów prawnego wydziału, spotykamy wielu młodzieży do zamożniejszej klasy należących, chociaż znaczną większość stanowią zawsze tacy, którzy przy nadzwyczajnym jedynie wysileniu obowiązkom swoim i warunkom utrzymania się podołać są w stanie. O ile tamci z pobudek prawdziwie głębiej poczutych, a nie pod wpływem powierzchownych jedynie względów pragną zdobyć stopień uniwersytecki, zarzut poprzednio zrobiony klasie zamożniejszej, co do jej obojętności na wyższe ukształcenie, mógłby być w części zmodyfikowany. Znaczna liczba drugiej kategoryi słuchaczów, szukających materyjalnego bytu w zawodzie prawników lub administratorów, spotyka już teraz coraz większe wątpliwości, czy jej nadzieje łatwo urzeczywistnione będą. Składają się na to: znaczne już zapełnienie posad na linii sądowej i obrończej. Nie podlega więc kwestyi, że dobrze obliczyć się powinni z siłami i widokami na przyszłość ci, którzy mieliby wprawdzie ochotę odbyć studyjum nauk społecznych, lecz przedewszystkim o rychłym zapewnieniu bytu swego zmuszeni są pamiętać. Kto żadnej nie ma podpory materyjalnej, kto przy uczęszczaniu na wykłady uniwersyteckie nie ma chwili czasu swobodnego na zajęcie się w domu nauką, ten prawie nie jest w stanie zbudować sobie trwałej przyszłości na tej drodze, choćby dla tej jednej przyczyny, że nie nabędzie gruntownej wiedzy. Choćby mu ślepym trafem udało się prześliznąć przy egzaminach, uzyskać stopień i nawet skromną potym posadę, — to w całym życiu pójdzie wszystko kulawo, co chwila będzie sobie i drugim robił zawód nie nabywszy prawdziwej nauki prawniczej. Nic przytym szkodliwszego dla społeczeństwa jak niedouki prawnicy, improwizowani rutyniści, czyli owa cała tak wstrętna klasa pieniaczów i pokątnych doradców. Czym owczarze i szarlatany felczerzy dla zdrowia ludzkiego, tym owe indywidua dla spokojności i dobrobytu rodzin."

Pomimo takiej najzupełniejszej z nami zgodności autor art. „o kształceniu uniwersyteckim w Gazecie Polskiej dodaje: „*Opiekun Domowy* (patrz Nr. 6 art. „Aplikanci Sądowi") każe *wszystkim* rzucać wydział prawny a zwrócić się ze swemi funduszami do szkół technicznych, przemysłowych i handlowych, jako pożyteczniejszych dla społeczeństwa. Żal bierze patrzeć na takie zamieszanie pojęć! —czy odzywający się z takiemi radami zdaje sobie sprawę z tego, co zwać należy pożytkiem społeczeństwa i t. p."

Nie dla nas łatwiejszego nie było jak wykazać wartość sądów Gazety Polskiej zestawieniem jej Nr. 55 z jej numerem 147 —nic nie było łatwiejszego jak dowieść *zamieszania pojęć* Gazecie, która potępia w drugich to, co u siebie za słuszne i zupełnie jasne uznaje. Wystarczało tu proste wskazanie, że my o młodzieży zamożnej nie mówiliśmy wcale a co do niezamożnej *jednego* z Gazetą Polską jesteśmy na ten raz zdania.

Nie chcąc jednakże staczać bójek polemicznych, udaliśmy się osobiście do p. Redaktora Gazety Polskiej —a przedstawiwszy mu rzecz całą z dokumentami w ręku —prosiliśmy o sprostowanie wyrządzonej nam krzywdy. P. Redaktor Gazety przyrzekł zadosyćuczynienie w czasie jak najkrótszym „jak tylko powróci ze wsi p. B. — autor artykułu „Wykształcenie Uniwersyteckie". Że chcieliśmy sprawę tę skończyć polubownie, że zachowanie się nasze było jak najdelikatniejsze i jak najumiarkowańsze zarazem, przytaczamy na dowód tę okoliczność, iż na żądanie p. Redaktora, G. P. w Opiekunie Domowym, ku czemu najzupełniejsze służyło nam prawo, nie podnosiliśmy wyrządzonej nam obelgi *przez cały miesiąc czasu.* Miesiąc dla sprostowania *błędu,* dla pisma codziennego zwłaszcza, powinienby być wystarczającym. Nie doczekawszy się jednak w ciągu tego czasu słusznego zadosyćuczynienia zarzuciliśmy Gazecie Polskiej w N-rze 32 Opiekuna „*iż artykuł Aplikanci Sądowi sfałszowała i niesprostowała.*" Wskutku tego dopiero Gazeta Polska odpowiada nam w N-rze 211 (po trzymiesięcznym milczeniu) w artykule „od Redakcyi" nazywając postąpienie nasze zaczepką, tendencyjnym zarzutem przeciwko dobrej wierze i *lojalności* Gazety Polskiej i t. p. a zestawiając nasze i swoje w kwestyi spornego artykułu zdania, oświadcza „*że dopiero* z listu Redaktora Opiekuna (niby przytym gwałtownego i uwłaczającego) dowiedziała się, że w artykule „*Aplikanci Sądowi*" Redakcyja Opiekune Domowego miała na myśli (!) wyłącznie „*Aplikantów Sądowych*", a nie naukę prawa i fakultet prawny w ogólności. „*Nie nasza wina — dalsze słowa G.P.—jeżeli współpracownik O. D. znajduje trudność w pisaniu jasnym i pisze co innego niż ma zamiar napisać*". Szkoda, wielka szkoda, że szanowna Redakcyja Gazety Polskiej nie czytuje „Gazety Polskiej"— bo wtedy z tejże Gazety (Nr. 55) dowiedziałaby się była, *o czym* Opiekun Domowy pisał w artykule p. t. *Aplikanci Sądowi,* i to nie więcej tylko *na pięć miesięcy* przed listem Redaktora Opiekuna Domowego.

Czy takie zarzuty i taka ich obrona nie uchybia owej *lojalności i owej dobrej wierze* Gazety Polskiej, niechaj to czytelnicy łaskawi osądzą. Co do nas my o zdanie Gazety Polskiej odtąd nie będziemy się już upominali nigdy...

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Edw. Gal. w Petersburgu. Wiersz pański oddaliśmy do redakcyi Niwy. O współpracownictwo najuprzejmiej prosimy.

P. Trzywdarowi w Kownie. Dziękujemy serdecznie za słowo uznania a bardziej jeszcze za krytyczne co do pisma naszego uwagi. Skorzystamy z nich chętnie, bo głosy rozumne i uczciwe zawsze do nas trafiają.

P. W. Ołtarz.... w Razaniu. Początkowe numera Opiekuna są całkiem wyczerpane. Co do wydawnictwa p. Jeskiego raczy się Pan znieść z księgarnią p. Glücksberga, gdzie przesłałeś Pan pieniądze.

Дозволено Цензурою. — W drukarni Jana Jaworskiego. Warszawa, Krakowskie-Przedmieście. Nr. 415.

Redaktor i Wydawca Henryk Perzyński.